

CZESŁAW ZNAMIEROWSKI

## Z ABECADŁA PRAWOZNAWCY

...Grzeszymy jakimś ogólnikowym, „całościowym” stosunkiem do prawa, co jest właściwością ... teoretyków prawa.

Kazimierz Opałek, *Prawo podmiotowe* (s. 436).

### 1. ABECADŁO PRAWOZNAWCY

Są nim pewne słowa o bardzo prostej treści, dotyczące tego, jak człowiek i zbiorowość ujmuje w określone ramy postępowanie jednostek i grup społecznych. Słowa te mają szeroki obieg w życiu codziennym i ludzie poznają ich znaczenie w kontekstach mowy potocznej już w zaraniu swojego życia; a w każdym razie wchodzi one do ich zasobu słownego niepostrzeżenie, bez tej kontroli, jaką nad znaczeniem słów sprawuje definicja. Stąd wydaje się ludziom, że w pełni rozumieją ich treść, choć w rzeczywistości nie jest ona dla nich tak całkowicie jasna i wyraźna.

Prawoznawcy ulegają na ogół temu samemu złudzeniu co inni ludzie i operują tymi słowami swobodnie, ufni, że wiedzą, jakie narzędzie mają w ręku. Można rzec obrazowo, że czytają syntetycznie całe zwroty, nie znając poszczególnych liter. I dopiero gdy zostaną zapytani o znaczenie tych słów prostych, wychodzi na jaw, że ich dokładnie nie rozumieją. Przy tym nie tylko nie rozumieją ich potocznie, lecz często nawet wtedy, gdy im zostanie podana ścisła ich definicja lub obrazowe wyjaśnienie, które usuwa wszelkie wątpliwości. Trzeba dodać, że spośród prawoznawców szczególnie niepojętni bywają teoretycy prawa, których przecież głównym zadaniem jest właśnie ustalać znaczenie tych słów prostych.

Trzeba więc te proste rzeczy wciąż na nowo wyjaśniać. Czyniłem to od lat wielu i czynię w różnych moich pracach obszernych. Tutaj naszkicuję tylko pokrótce parę najważniejszych rozróżnień, chcąc choć prowizoryczną położyć tamę, przez którą w teorii prawa nie przelewałaby się mętna fala niedorzeczności, jaka ostatnio zaczęła

ją zalewać, ku znacznej dla tej nauki szkodzie, acz z wielką ponoć korzyścią dla ważących się na nonsens autorów.

Na wstępie zaś tych rozważań chcę zaznaczyć i podkreślić, że prawoznawca w swych badaniach musi zatrzymywać uwagę przede wszystkim na przeżyciach człowieka. Rdzeniem działania, które kształtuje norma prawa, jest wszak przeżycie swoiste, decyzja, a motywem decyzji również przeżycie, dążenie. Jeszcze inne przeżycia, przyjemność i przykrość, są rdzeniem naszych ocen, które wyznaczają kierunek naszych dążeń.

## 2. OCENA

Gdy stykam się z jakąś rzeczą, otrzymuję różne wrażenia, w których ona ukazuje się nam w różnych swoich „wyglądach”. I te wyglądy sprawiają nam już to przyjemność, już to przykrość. To tutaj jabłko sprawia mnie *przyjemność* swoją rumianą barwą: podoba się mnie jego barwa, a tym samym jego barwa jest dla mnie ładna. To, że się mnie ona podoba, inaczej: że daje mnie przyjemność, jest właśnie *oceną dodatnią* tej barwy. I ocena nie jest niczym więcej niż właśnie tym przeżyciem przyjemności, wywołanym przez barwę jabłka. Dalszym, wtórnym przeżyciem jest, a raczej bywa nieraz *sąd*, że jabłko ma barwę, ładną dla mnie. Jest to sąd, który *wyraża ocenę*; przymiotnik „ładny” ma pozornie w tym sądzie i zdaniu taką samą rolę jak przymiotnik „rumiany”. Ale w rzeczywistości ma zupełnie inną: nie opisuje cechy samego jabłka, lecz naszą reakcją uczuciową na widok rumianej barwy jabłka. Toteż ocena jest czymś zupełnie różnym od opisu rzeczy; a *przymiotniki oceniające* są różne od *przymiotników opisowych*. „Smaczny”, „pachnący”, „ładny”, „miły” i temu podobne, to przymiotniki, które wyrażają ocenę. Wymagają one uzupełnienia; wskazywać mianowicie trzeba zawsze, *dla kogo* dana rzecz jest ładna, miła, przyjemna, i ze względu na jaką cechę opisową jest taka. Sąd oceniający musi więc wskazywać tę dwojaką relatywizację; bez niej jest niepełny i nieokreślony, a zdanie, które go wyraża, nie jest w pełni zrozumiałe i nie można o nim orzec, czy jest prawdą, czy też fałszem. To *dla Piotra* jabłko jest ładne ze względu na swoją rumianą barwę.

Przeżycie *przykrości* w kontakcie z jakąś cechą danej rzeczy jest oceną ujemną tej cechy. To dla Piotra jabłko jest niesmaczne ze względu na to, że jest kwaśne.

Taką ocenę w pełnej bezpośredniej styczności z rzeczą ocenianą i z jej ocenianą cechą można nazwać oceną z pełnym pokryciem. Tu

bowiem nie wychodzi ona poza to, co jest bezpośrednio i w pełni dane. Ale bywają też *oceny kredytowe*, bez pełnego pokrycia. Powstaje taka ocena na przykład wtedy, gdy Piotr widzi na drzewie jabłko, wyglądem podobne do jabłek, które mu kiedyś smakowały, i gdy chce je teraz zjeść. Piotr dąży do tego, by wejść w pełny kontakt smakowy z tym nowym jabłkiem: ma *pociąg* do niego. I to jego *dążenie* jest tu przeżyciem, oceniającym dodatnio. Tu dążenie Piotra powstało na gruncie poprzedniej oceny z pokryciem pełnym. Ale bywa, że Piotr pragnie czegoś, z czym nie miał tego pełnego kontaktu: ma apetyt na jabłko ze względu na jego przyjemny zapach, choć nigdy nie kosztował jego smaku; gdy go spróbuje, może się okazać dlań niesmaczne, spotyka go zawód. Jeśli zaś okaże się smaczne, dążenie zostanie *zaspokojone* i zniknie, a ocena kredytowa zdobędzie pełne pokrycie. W granicznym przypadku dążenie może się zwracać ku rzeczy nieobecnej, lecz tylko przedstawionej w myśli. Wtedy ocena jest z konieczności kredytowa i nieraz bywa zawodna.

### 3. POCZUCIE POWINNOŚCI

Oto, powiedzmy, Piotr, patrząc na trawnik, na którym schnie pożółkła od suszy trawa, doznaje przykrości: nie podoba się mu ten trawnik. Powstaje w nim *pragnienie*, by się zmienił ten stan rzeczy, do którego ma *wstręt*, czy też z łacińska *repulsję*. Przy tym najczęściej przedstawia sobie jednocześnie ten stan rzeczy, jaki ocenia dodatnio i jakiego pragnie: gazon, gęsto porośnięty soczystą zieloną trawą. Ocenia on, że źle jest tak, jak jest teraz; i czuje tym żywiej, że jest źle, im wyraźniej sobie przedstawia, jak pragnąłby, żeby było. Jeśli sprawa tego trawnika jest dla niego ważna i jeżeli przy tym w jego rozumieniu zależy ona już to od jego własnego, już to od cudzego działania, to z tej kontrastowej oceny i z tego pragnienia rodzi się osąd, że byłoby dobrze tylko wtedy, gdyby istniał ów gazon z trawą gęstą i soczystą; a od tego osądu już krok tylko do poczucia, że gazon powinien mieć trawę gęstą i soczystą.

Takie poczucie, że to a to być powinno, wypływa nieraz z dążenia, które się rodzi w świadomości bez wyraźnego osądu, że złe jest to, co jest. Tak, malarz czy architekt poczyna, nie wiedzieć skąd, koncepcję nowego dzieła, która staje się myślą natrętną przez to, że się z nią wiąże uporczywe dążenie, by dzieło to stworzyć na płótnie czy z budulca. Artysta nie ogląda się tu zgoła za siebie, lecz patrzy wyłącznie w przyszłość, w której uporczywe dążenie każe mu widzieć dzieło, na razie tylko wyobrażone.

To *poczucie*, że to a to *być powinno*, nie jest prosta myślą chłodną, jak na przykład to, że trawa jest zielona. Wypływa ono z oceny, która jest przeżyciem emocjonalnym, *wzruszeniem*, które może znaleźć wyraz słowny w sądzie, zabarwionym emocjonalnie, czyli w *osądzie*. I samo *poczucie powinności* jest też przeżyciem emocjonalnym, zrosnięte jest bowiem z oceną i z niej niejako bierze swoją barwę wzruszeniową; a jego rdzeniem jest dążenie do tego, co wyróżniła ocena. Gdy więc spotykamy się z jakimś zdaniem, że to być powinno, to szukać musimy takiej oceny i takiego dążenia, które leżą u podstawy takiego zdania i dają mu walor prawdy.

Gdy Piotr przyzwyczai się i nawyknie do tego, że stale wykonuje pewne działanie, albo że stale się spotyka z jakimś stanem rzeczy, to poczucie, że tak właśnie być powinno, może się nie legitymować wyraźną oceną uprzednią. Ale to nie znaczy, żeby ono było zupełnie autonomiczne, od niczego niezależne, samorzutne. Zawsze można doszukać się oceny, z której kiedyś wypłynęło, oraz dążenia, które mu daje ładunek energii i czyni je impulsem do działania.

Ocena powstaje w świadomości Piotra *niezależnie od* jego woli, bez jego decyzji. Że lubi, powiedzmy, śliwki, a nie lubi jabłek, to wypływa samorzutnie z jego przyrodzonej indywidualności. Stąd też poczucie powinności, oparte na ocenie, jest niezależne od naszej woli i decyzji. Możemy powiedzieć, że oceny i oparte na nich powinności znajdujemy w naszej świadomości i że ich nie tworzymy.

Jednocześnie trzeba sobie zdawać wyraźnie sprawę z tego, że *oceny* i *powinności* z natury swej są *zrelatywizowane*. To dla Piotra śliwka jest smaczna, a jabłko niesmaczne. Dla Pawła jest, być może, odwrotnie. Mylą się obaj, jeśli myślą, że ich ocena jest ważna dla wszystkich ludzi, że smakowitość można odnaleźć w owocach tak samo nieomylnie dla wszystkich ludzi. Trzeba więc zawsze wyraźnie wskazywać, w czyjej ocenie dana rzecz jest smaczna czy piękna; i w którym poczuciu to a to być powinno.

To, co Piotrowi wskazuje jego poczucie powinności, jest dla niego *wzorem* lub *ideałem*. Tego, co być powinno, może nie być w rzeczywistości: właśnie dlatego powstaje to poczucie, że nie ma stanu rzeczy, do którego dąży Piotr. To, że ten stan rzeczy według Piotra istnieć powinien, nie daje mu rzeczywistego istnienia. Tylko w umyśle Piotra jest myśl o tym „powinnym” stanie rzeczy; ale myśl o nim nie daje mu rzeczywistego istnienia w żadnym świecie, bo żadnego innego nie ma. Nigdzie nie ma budynku, którego plan dopiero nakreślił architekt. Mówić więc, i to jeszcze z pewną emfazą, o *świecie*

*powinności*, różnym od świata rzeczywistego, to ulegać podstępnej sugestii hipostaz.

Ale bywa nieraz, że Piotr jednakowo ceni dwie rzeczy lub dwa zdarzenia czy dwa stany rzeczy. Jego *ocena* jest *sprzężona*, bo łącznikiem równości sprzęga dwa człony porównania. Wtedy jego dążenie do tego, by urzeczywistnić jeden z tych stanów rzeczy, nie jest tak stanowcze i natrętne jak tam, gdzie powstaje poczucie *powinności*. Rozdwaja się bowiem i ze zmniejszoną siłą prze w dwie strony naraz. Wedle oceny Piotra równie dobrze będzie, jeśli się urzeczywistni już to jedna rzecz, już to druga. Oto, powiedzmy, Piotr może wziąć jako deser albo lody, albo kawę mrożoną, które mu smakują zupełnie jednakowo. Łakome dążenie do spożycia przysmaku nie napiera rozstrzygająco, lecz zostawia *luz wyboru*: Piotr czuje się *uprawniony* ze względu na swoją ocenę kulinarną zarówno zjeść lody, jak kawę mrożoną.

Podobnie rzecz się ma z ważniejszymi niż tamta sprawami. Jeśli na przykład Piotr ocenia, że równie dobrze spędzi godzinę wypoczynku na milej rozmowie, jak i na czytaniu książki, i że za żadną z tych rzeczy siebie nie zgani, to wedle swojej oceny będzie *uprawniony* lub będzie miał *uprawnienie* wybrać bądź jedno, bądź drugie. Stąd też widać, że *uprawnienia* chodzą co najmniej parami; a mogą też się rozwijać w znacznie szerszy wachlarz. Przeciwstawiają się w tym poczuciu *powinności*, które zwraca się ku jednej rzeczy i nalega na jej realizację. Poczucie *powinności* tedy oszczędza człowiekowi kłopotu wyboru; ale poczucie *uprawnienia* za to daje człowiekowi niezmiernie cenne *poczucie swobody wyboru* i, bardziej ogólnie, *wolności* od jakichś więzów. Ale nie jest ono samo przez się dostatecznym czynnikiem, który by rozstrzygał o wyborze, innymi słowy nie wystarcza jako impuls do działania

I, co ważne, ta sama rzecz nie może być jednocześnie przedmiotem *powinności* i *uprawnienia*: *mus* jest wszak *przeciwieństwem swobody*. Mówi się wprawdzie nieraz potocznie, że ktoś jest *uprawniony* i że jednocześnie powinien to a to uczynić. Ale gdy wejrzeć bliżej, okazuje się zawsze, że czego innego dotyczy *uprawnienie*, a czego innego *powinność*. Tak, mówi się, że sędzia ma *uprawnienie* i *powinność* wydać wyrok. W rzeczywistości powinien wydać w danej sprawie wyrok, a *uprawniony* jest przychylić się do wniosku oskarżenia albo je odrzucić, skazać oskarżonego albo go uwolnić.

Potocznie mówi się niedbale o prawie zamiast o *uprawnieniach*. Nie wskazana to rzecz, bo stąd powstaje pokusa, by niedorzecznie

dzielić prawo na podmiotowe i przedmiotowe, nie dostrzegając, że w tych zwrotach „prawo” jest homonimem, jak „rak” czy „zamek”.

#### 4. NORMA AKSJOLOGICZNA

Gdy pod wpływem oceny i naciskiem dążenia powstaje w świadomości Piotra poczucie, że to a to być powinno, to najczęściej przyjmuje ono postać słowną, taką właśnie: „to a to być powinno”. Ale w takiej skrótowej formie zdanie to jest niepełne, a przez to i nie dość jest zrozumiałe. Ażeby nie tylko sam Piotr wiedział, że to wedle jego oceny to a to być powinno, trzeba, by to zdanie wyraźnie wskazywało na tę jego ocenę. Gdy powiemy: „wedle oceny Piotra: to a to być powinno” to już nie będziemy ani się dziwili, ani mieli za złe Pawłowi, że on nie uznaje, iż to a to być powinno.

Wypowiedź w cudzysłowie jest niewątpliwie zdaniem; co do tego chyba nie będzie miał wątpliwości żaden językoznawca, ani nawet żaden człowiek, rozsądnie myślący, i chyba o tym zdaniu można zgodnie z mową potoczną rozstrzygnąć, że ono jest prawdą albo że jest fałszem. Skoro bowiem rzeczywiście Piotr tak ocenia, to prawdą jest, że wedle niego to a to być powinno. Nawet Paweł, który tę sprawę ocenia całkiem odmiennie, może kwestionować ocenę Piotra, ale nie może uznać za fałszywe rozważanego zdania. Możemy je więc, albo raczej zgodnie z definicją musimy uznać za *zdanie logiczne* to zdanie, o którym sensownie orzec można, że jest prawdziwe czy też że jest fałszywe.

Takie zdania spełniają ważną funkcję w życiu praktycznym. Są mianowicie *drogowskazami* czy też *słownymi wzorcami* w działaniu. Otóż, powiedzmy, Piotr, zastanowiwszy się nad tym, jak mu smakują różne potrawy przy różnym stopniu osolenia, dochodzi do oceny, że według niego najsmaczniejsze są potrawy umiarkowanie słone. Gdy teraz zapisze zdanie: „według Piotra: potrawy powinny być umiarkowanie słone”, to stworzy sobie na piśmie wskazanie kulinarne, pożyteczne i dla tego, kto mu będzie chciał dogodzić, przygotowując dla niego potrawy.

To zdanie jest jak *węgielnica*: można je przykładać w myśli do różnych potraw i kierować się nim, gdy się soli potrawy. Z łacińska ta węgielnica nazywa się *normą*. Że zaś ta norma wypływa z *oceny* czy z oceniania, więc znowu z grecka nazywamy ją *aksjologiczną*. Dzieli się ona na dwie części. Słowa, które wskazują z czyjej i jakiej oceny powstała norma, nazywam *wstępem relatywizującym*) słowa,

które opisują, co być powinno, nazywam *rdzeniem normy*, one to bowiem dają wskazanie, co być powinno.

*Poczucie uprawnień* również znajduje słowny wyraz w zdaniu logicznym: „według oceny Piotra: Piotr ma uprawnienie czynić (czyścić lub nie czynić)  $c_1$  lub  $c_2$ ”, gdzie  $c_1$  i  $c_2$  są równie cenne według jego oceny. To zdanie również może być prawdą albo fałszem i spełnia ono swą funkcję węgielnicy czy wzorca, jest więc normą. Przy tym jest normą aksjologiczną, skoro się opiera na ocenie.

Trzeba dodać, że taka norma w najprostszym przypadku może być sprawą wyłącznie samego Piotra. Może wypływać z jego własnej wyłącznej oceny i dotyczyć własnego jego świata: jego rzeczy i czynów, ogólniej, jego *postępowania*. Stąd jest ona *autonomiczna* i ściśle *indywidualna*. Ale może też dotyczyć świata innych ludzi i wskazywać, jak dalece ma Piotr uprawnienie wchodzić w ten świat swoim działaniem. Na przykład: „według oceny Piotra: Piotr ma uprawnienie sprawić Pawłowi radość podarunkiem”. Ze względu na wstęp relatywizujący ta norma jest autonomiczna. Ze względu na rdzeń, który mówi o działaniu przechodnim, jest *społeczna*. Nie zmienia natomiast jej charakteru to, czy powstała w duszy Piotra zupełnie samorzutnie, czy też pod wychowawczym wpływem innych ludzi: geneza społeczna nie odejmie jej charakteru autonomicznego czy też indywidualnego.

## 5. NORMA MORALNA

Przyjemność i przykrość zazwyczaj zjawia się w złożonych przeżyciach swoistych, zwanych *wzruszeniami*. Inaczej nam jest przyjemnie, gdy jemy smaczną potrawę, niż gdy słuchamy pięknej symfonii lub gdy spotykamy człowieka, który nam oddał wielką przysługę. Takich wzruszeń, potocznie: poruszeń serca, jest wiele; na przykład: radość, wdzięczność, smutek, gniew, oburzenie, szacunek. Stałe *usposobienie* do takich *wzruszeń* jest *uczuciem*. W mowie potocznej często nie ma odrębnych oznaczeń dla wzruszenia i odpowiadającego mu uczucia. Gniew czy zazdrość jest tego przykładem.

*Dążenia* też są różnorakie przede wszystkim przez to, że się zwracają ku różnym rzeczom i stwarzają *gotowość do działań* bardzo różnych. Inne jest dążenie w głodzie niż w pragnieniu, żeby zobaczyć znane dzieło sztuki. Inne w potrzebie zemsty niż w życzliwości.

Wobec tego, że przyjemność i przykrość, które są rdzeniem ocen, zjawiają się w splotach wzruszeń i dążeń, przeto i same *oceny*, jako

całości, *różnią się swoją jakością*. Inne jest przeżycie, gdy się nam coś' czy ktoś podoba, niż gdy się na coś czy na kogoś oburzamy.

Tutaj interesuje nas szczególnie *ocena moralna*. Wypływa ona jedynie i wyłącznie z uczucia, które nazywamy *życzliwością powszechną* lub *miłością bliźniego*. Jej rdzeniem jest pragnienie, by każdy człowiek doznawał jak najwięcej radości i jak najmniej cierpienia. I czuwa ona mniej lub więcej pilnie, by każdy człowiek możliwie nie przysparzał innym cierpień, a natomiast dawał im jak najwięcej radości. Jest zaś powszechna przez to, że się zwraca bez różnicy ku każdemu człowiekowi i że jest tej swojej powszechności świadoma. Nie jest natomiast powszechna w tym znaczeniu, iżby ją żywili wszyscy ludzie w równym stopniu, bo są i tacy, co jej nigdy nie doznają i nigdy się nią nie kierują. Ale ogromna większość ludzi doznaje, co najmniej czasem, tego uczucia. Jako *źródło ocen* nazywamy ją *poczuciem moralnym* lub *sumieniem*.

Gdy Piotr ocenia swoje lub cudze zachowanie względem innego człowieka, kierując się *życzliwością powszechną*, to *ocenę* jego nazywamy *moralną*. Żadna inna ocena, nie kierująca się *życzliwością powszechną*, nie jest oceną moralną. Probiez tej oceny jest jasny i wyraźny; stosowany świadomie, usuwa zadawnione spory i wątpliwości.

Z oceny moralnej wypływa *norma moralna*. Oto jej słowna postać: „według oceny moralnej Piotra: Piotr (Paweł czy ktokolwiek inny) powinien czynić innym tak a tak”; na przykład: powinien przebaczać im winy lub zapominać doznane od nich krzywdy. Albo też: „według oceny moralnej Piotra: każdy człowiek ma uprawnienie bronić się, gdy ktoś inny zagraża jego życiu”. Pierwsza norma wyznacza i stwierdza powinność moralną (obowiązek), druga uprawnienie moralne.

Ściśle biorąc, zbędne jest, że wymienia ona w zwrocie relatywizującym imię Piotra. Ktokolwiek bowiem żywi *życzliwość powszechną*, ten ocenia tak samo jak Piotr i taką samą wyznacza powinność czy też takie samo uprawnienie. Innymi słowy: *sumienie* każdemu człowiekowi dyktuje te same normy. Przez to jest ono czynnikiem, który ze swej natury *ujednolica działanie* i zachowanie ludzi. Wszystkie więc normy moralne można poprzedzać tym samym wstępem relatywizującym „w oczach *życzliwości powszechnej*”.

Taką postać mogą mieć wszelkie normy moralne ogólne, a więc dotyczące wszelkich możliwych przypadków: „nigdy nie należy zabijać”, „nigdy nie należy kraść”, i temu podobne. Ale są też normy, które wyznaczają\*, co się powinno czynić w sytuacjach pewnego poszczególnego typu. Tak, wystawiać na niebezpieczeństwo życie własne

czy też innego człowieka powinno się tylko wtedy, gdy jest zagrożone bardzo wielkie dobro indywidualne lub społeczne. W takich przypadkach ściśle wysłowiona norma musi opisywać szczegółowo sytuację, w której powstaje dana powinność moralna. Na przykład: „wedle oceny moralnej: tylko w obronie własnej człowiek ma uprawnienie zabić napastnika”. Ogólnie, rdzeń musi tu mieć postać: „w warunkach w *P* ma powinność (uprawnienie) uczynić c”.

## 6. NORMA INSTRUMENTALNA

Gdy Piotr, patrząc na różę, ocenia, że jest piękna, to ocenia ją bezpośrednio i ze względu na nią samą: ona sama jest dla niego *cenna* i ma dla niego *wartość*. Gdy natomiast połyka zupełnie obojętną smakowo witaminę, to ją *ocenia pośrednio*. Bezpośrednio cenne jest dla niego zdrowie; że zaś wie, iż ta witamina zachowa mu albo utrwali zdrowie, więc jest ona dla niego *środkiem* do bezpośrednio pożądanego i cennego *celu*, dzięki czemu staje się dla niego *cenna pośrednio*. A mianowicie jest dlań *pożyteczna*. Ta ocena nazywa się *instrumentalna*.

I z tej oceny pośredniej płyną powinności względnie uprawnień. Jeśli do miejsca *A* może Piotr dotrzeć jedynie drogą *d*, i chce tam dotrzeć, to powinien pójść tą drogą. A jeśli tam prowadzą dwie drogi, równie wygodne i pod innymi względami obojętne, to ma on uprawnienie obrać jedną z nich.

Tę powinność i uprawnienie ustala i wyznacza norma instrumentalna: „ze względu na cel Piotra: Piotr w warunkach *w* powinien (ma uprawnienie) zastosować środek *m*”.

W rozważaniach życia praktycznego ważne jest starannie różnicować normy instrumentalne od aksjologicznych; i ważne jest, żeby zdawać sobie sprawę, jakiemu cennemu celowi służy norma instrumentalna.

## 7. OBOWIĄZYWANIE NORM

Człowiekowi, który czyni coś złego, przypomina się nieraz, że nie przestrzega normy moralnej, która go obowiązuje. Ale przeważnie ludzie nie zdają sobie jasno sprawy z tego, co to znaczy, że kogoś obowiązuje dana norma.

Otóż co się tyczy norm moralnych, pamiętać trzeba, że ich nie tworzymy własną decyzją, lecz *odkrywamy* tak, jak prawdy opisowe. Gdy Piotr zastanowi się nad jakimś stanem rzeczy i znajdzie ocenę moralną, że tu trzeba tak a tak postąpić, to ma poczucie, że to a to

uczynić powinien i że teraz i w przeszłości uczynić był powinien. Może czynić sobie wyrzuty, że tak dawniej nie czynił. Skoro więc Piotr ma w chwili obecnej wyraźne *poczucie* pewnej *powinności*, to tym samym ma poczucie, że go *obowiązuje* i zawsze obowiązywała *norma* ustalająca tę *powinność*; i również odwrotnie. A jeśli Piotr uważa, że dobrze ocenił daną sprawę, to wręcz wyobrazić sobie nie może, żeby jego norma przestała obowiązywać. Uważa przy tym, że każdy, kto się kieruje życzliwością powszechną, uzna, iż ta norma *obowiązuje powszechnie*. Z tego powszechnego uznania powstaje pozór, że normy moralne obowiązują jakoś absolutnie, niezależnie od jakichkolwiek warunków, zwłaszcza od takich, które by miały tkwić w samych ludziach. A tymczasem te normy dyktuje tylko życzliwość powszechna; i nie znalazłyby one uznania u ludzi, którzy zieją nienawiścią do innych. Te normy obowiązują i wywołują poczucie *powinności* tylko u tych, co są powszechnie życzliwi.

*Mutatis mutandis* rzecz się ma tak samo z obowiązywaniem normy, ustalającej *uprawnienie moralne*. Kto ma poczucie takiego uprawnienia, ten ma tym samym poczucie, że obowiązuje norma, która daje to uprawnienie; i znowu również odwrotnie.

Poczucie, że obowiązuje norma, ma pewną swoistą pozycję w świadomości. Jest ona mianowicie czynnikiem, który *wpływa na decyzję* i jest *impulsem*, co ją kieruje ku *powinnemu działaniu*. Ten impuls nie zawsze jest tak silny, by mógł dać odpór innym impulsom i rozstrzygnąć o kierunku działania. Ale zjawiając się w polu świadomości, daje świadectwo temu, że norma, wyznaczająca pewną *powinność*, obowiązuje. Świadectwo to jest szczególnie wyraźne tam, gdzie człowiek rzeczywiście się nią kieruje w działaniu. Można niezupełnie ściśle powiedzieć, że taka norma *aktualizuje się* w tym działaniu.

Podobnie rzecz się ma z *obowiązywaniem normy instrumentalnej*. I ona obowiązuje niezależnie od naszej woli; lecz obowiązuje *warunkowo*. Piotr bowiem powinien obrać środek *s* do celu *f* tylko wtedy, gdy rzeczywiście dąży do tego celu. Ale ta norma nie nakazuje mu dążyć do tego właśnie celu. Piotr nie musi obrać drogi przez jedyną przełęcz, jeśli się nie chce dostać do miasta, które leży za nią. A jeśli się chce dostać, to musi.

Norma, która obowiązuje Piotra, ma być drogowskazem w jego działaniu. Jeśli więc Piotr nie pójdzie wskazaną przez nią drogą, to narazi się na *konflikt wewnętrzny*. Poczucie *powinności*, stając wobec *przekroczenia* tej *powinności*, sprzeciwia się działaniu, niezgodnemu z normą, i wywołuje niepokój w świadomości, który potocznie nazy-

wamy *wyrzutem sumienia*. I często te wyrzuty są miarą tego, jak żywe jest poczucie powinności, choć nie odniosło zwycięstwa w działaniu.

## 8. NORMA PRAWNA

Poczucie powinności, które rodzi się z dążenia do celu, może nie mieć dostatecznego ładunku energii, by pokonywać impulsy mu przeciwnie i kierować działaniem. Bywa wszak nieraz, że wiemy, co czynić należy, a czynimy co innego. Trzeba też nieraz wyraźnego *wysiłku* wewnętrznego, by wzmocnić to poczucie i w świadomości je utrwalić.

Oto Piotr ma już dawno poczucie, że powinien wynagrodzić szkodę, jaką uczynił Janowi. Ale mimo to się ociąga. Dopiero jakiś dodatkowy impuls, na przykład wymówka Jana, sprawia, że Piotr podejmuje wyraźną decyzję, iż to uczyni. Ta *decyzja*, to swoiste przeżycie, znane każdemu. W nim rozstrzyga się i ustępuje jakaś wątpliwość i jakieś wahanie, a jego miejsce zajmuje stanowcza *gotowość działania*: powinność, opartą na ocenie o słabym ładunku energii, wzmacnia teraz *impuls dodatkowy*, tak iż Piotr już bez wahania uczyni, co powinien, gdy przyjdzie chwila stosowna.

I ta decyzja zapewne znajdzie wyraz w zdaniu: „wynagrodzę szkodę Janowi”. Tym czasem przyszłym pokazuje Piotr, że uważa, iż niechybnie uczyni to, co zdecydował; i tym czasem przyszłym odczytuje już jak gdyby w przyszłości fakt swego działania, którego decyzja jest już początkową częścią składową, nie zaś tylko projektem, jakim było samo poczucie powinności. Tę decyzję, dotyczącą określonego poszczególnego działania, nazywam *postanowieniem*. Nie usuwa ona bynajmniej poczucia powinności, z którego powstała, lecz przeciwnie doprowadza je do stanu aktywności skutecznej.

Gdy poczucie powinności, oparte na ocenie, wskazuje ogólnie, że należy czynić to a to, ilekroć powstanie pewien splot warunków, to wówczas również decyzja może doprowadzić do gotowości działania. Wtedy tę swoistą decyzję nazywamy *stanowieniem normy*. I ona również wzmacnia i utrwala powstałe już uprzednio poczucie powinności. W ustach Piotra przybiera ona postać zdania: „ja, Piotr, będę w warunkach w czynił zawsze to a to”. To zdanie jest niejako *protokołem*, zapisem dokonanego *stanowienia*. Nie ma w nim mowy o tym, na jakiej ocenie się opiera decyzja Piotra, bo ważne jest teraz już nie to, co doprowadziło do tej decyzji, lecz to, że on niechybnie to a to uczyni.

Zgodnie z tym przesunięciem jego wagi inaczej też będzie brzmia-

ła norma, która powstanie z tego stanowienia; przyjmie ona postać: „mocą stanowienia Piotra: Piotr w warunkach *w* czynić będzie *c*”. Ale ten rdzeń normy może Piotr przekształcić w sposób równoważny, jak następuje: „jeśli powstaną dla Piotra warunki *w*, to uczyni on *c*”; albo też „jeśli powstają dla Piotra warunki *w*, to on czyni *c*”. Ten *czas terażniejszy* „czyni”, ma tutaj szczególne znaczenie. Nie jest on oznaczeniem rzeczywiście teraz dokonującej się czynności, lecz wskazuje po prostu, że stanowienie tej normy związało nierozzerwalnie działanie *c* z warunkiem *w*. Ten *sprzęg działania c* z warunkiem *w* jest *sztuczny*, bo nie jest to prawem natury, iżby warunki *w* pociągały za sobą działanie *c*; ale sprzęg ten jest tak mocny jak moc samego stanowienia. I tego właśnie *bezczasowego czasu terażniejszego* stale używa każdy ustawodawca.

Poprzednik powyższego zdania jako normy chcą niektórzy nazywać *hipotezą*, a następni *dyspozycją*. Pokazują tym, że nie rozumieją, iż hipoteza, to zdanie, które przyjmujemy za prawdziwe, choć nie mamy do tego dostatecznej racji. A tymczasem uznając za prawdziwe całe zdanie warunkowe, bynajmniej nie uznajemy przez to samo za prawdziwy poprzednik. Należy więc unikać tego importowanego pomieszczenia pojęć.

Stanowienie ogólne może również tworzyć uprawnienia. Tak, tworząc sobie reguły nowego pasjansa, Piotr może sobie powiedzieć: „do każdej karty mam uprawnienie dostawiać sąsiednią niższą lub wyższą”. Ale może to również wysłować i krócej: „do każdej karty dostawiam niższą lub wyższą”, gdzie „dostawiam” jest użyte równie beczasowo jak poprzednio.

Wydaje się niektórym ludziom niesłusznie, że normy stanowione są *odbiciem rzeczywistości* i że niejako opisują tę rzeczywistość. Prosty przykład wystarczy, by uwidocznic, jak fałszywa jest ta teza. Wyobraźmy sobie oto, że Piotr spożywa bardzo wiele alkoholu. Oczywiście, to nie znaczy wcale, iżby go obowiązywała norma: „przy każdej okazji piję, ile się da, wódki”. Ta alkoholiczna praktyka Piotra może być dla niego punktem wyjścia dwóch, wręcz przeciwnych, stanowień. Jeśli zechce on powiększać systematycznie dochody państwa z wódki, to sobie ustanowi normę, że przy każdej sposobności będzie pił do nieprzytomności. Jeśli natomiast zechce dla swego zdrowia i na pożytek zbiorowości wyzwolić się z tego nałogu, to ustanowi, że już nigdy nie wypije ani kieliszka. Żadna z tych norm nie będzie wiernym odbiciem rzeczywistości, bo choć Piotr stworzy sobie którąkolwiek z nich, może faktycznie nie przestrzegać jej ściśle.

## 9. NORMA HETERONOMICZNA .

Wszelka norma postaci: „według Piotra: Jan w warunkach w czyni c” jest *heteronomiczna*, bo tu jedna osoba wyznacza powinność dla drugiej, nie licząc się z jej oceną lub stanowieniem. Taką normą może być zarówno norma aksjologiczna, jak i stanowiona.

Oczywista, zważywszy, że oceny są względne, Jan może się nie godzić z oceną Piotra albo nie poddawać jego stanowieniu. Piotr może wtedy *narzucić* swą *normę* Janowi, jeśli ma moc dostateczną, by go postawić w *sytuacji przymusowej*. To znaczy, jeśli może mu zagrozić jakimś złem, które będzie dla Jana większe niż przykrość, jakiej dozna, gdy posłusznie wykona wskazania Piotra. Uczyni to, stanowiąc normę o rdzeniu złożonym: „według Piotra: Jan w warunkach w uczyni c, a jeśli Jan tego nie uczyni, to Piotr mu przyczyni zło z” (przy tym to zło z jest większe niż przykrość, związana z działaniem).

Tu nieścisły jest bardzo sposób potocznego mówienia. Jedni samo zło z nazywają *sankcją*] inni zaś za sankcją uważają zadanie tego zła, a więc działanie Piotra; inni wreszcie nazywają sankcją zdanie w normie, które zapowiada zadawanie tego zła, co jak najdalej posuwa pomieszczenie pojęć.

*Norma, zapowiadająca sankcją*, składa się z dwóch wyraźnie różnych części. Pierwszą jej częścią Piotr chce skłonić Jana do czynu c; i na to właśnie stanowi tę normę. Jeśli Jan nie uczyni tego c, to norma ta nie spełni swego zadania. Drugą jej częścią Piotr ustanawia dla siebie obowiązek, by zadać Janowi zło. Wprawdzie tym złem Piotr weźmie niejako rewanż za nieposłuch Jana; ale tym nie osiągnie swego pierwotnego celu, skoro Jan nie uczyni tego. czego on chciał. Osiągnie tylko to, że przekona Jana, iż realizuje swe groźby.

Jeśli Jan ulegnie *groźbie* i czyn mu wskazany wykona, to nie będzie to świadectwem, że Jan przejął ocenę rzeczy od Piotra. Jan sam oceni oba człony alternatywy, przed którą go postawił Piotr. I jeśli jego ocena wypadnie tak, że mniejszym złem jest posłuchać Piotra, to zrodzi się u Jana poczucie, że powinien wykonać c; a z tego poczucia wypłynie autonomiczna norma Jana: „według oceny Jana: Jan powinien wykonać c”. Rdzeń tej normy autonomicznej będzie dokładnie ten sam, jak normy heteronomicznej, ustanowionej przez Piotra. Ale *podstawa* jej *obowiązywania* jest całkiem *inna*, bo leży w ocenie samego Jana. Ścisłe biorąc, Piotr ulega złudzeniu, że Jan poddaje się jego normie. W istocie rzeczy Jan kieruje się własną normą o tym samym rdzeniu, co norma Piotra. Ten stworzył tylko sytuację, w której powstała własna norma Jana,

## 10. STOSUNEK STANOWIONY

Są słowa, które nie opisują żadnej poszczególnej, z osobna wziętej rzeczy, lecz dają pełną całość znaczeniową dopiero wraz z dwiema co najmniej nazwami. Takie słowa, jak: „na”, „nad”, „większy”, „międy”, „oddawać”, „bić” i im podobne, mają tę własność. „Książka na”, czy też „na stole”, to zwroty niepełne; dopiero „książka na stole” jest zwrotem w pełni zrozumiałym. Można rzecz obrazowo, że słowa takie są jak naczynia połączone, gdzie ciecz musi być jednocześnie w nich wszystkich. Takie słowa oznaczają to, co, nie wyjaśniając, nazywamy *stosunkiem*.

Stosunek może wiązać co najmniej dwie rzeczy, które wtedy nazywamy *członami stosunku*. Książkę i stół wiąże stosunek „na”; słowo „syn” wiąże trzy rzeczy, bo Jan jest synem Adama i Ewy; słowo „oskarża” wiąże cztery rzeczy, bo Piotr oskarża Jana przed Adamem o jakieś przestępstwo. Stosunki więc mogą być wielocłonowe i mieć bardzo złożoną strukturę.

Są stosunki uchwytny okiem; przykładem stosunki *przestrzenne*. Ale są i takie, których obrazowo przedstawić nie podobna, a można tylko *ująć myślą*. Do takich należą *stosunki społeczne*. Nie widać tego, że Piotr jest ojcem Jana albo że jest jego wierzycielem.

Powstawać mogą stosunki na różne sposoby; między innymi i przez działanie rozmyślne. Rozstawiając meble w pokoju, Piotr tworzy między nimi stosunki przestrzenne. Tworzy się też stosunki przez *stanowienie*. Oto, powiedzmy, Piotr ma w swoim pokoju pracy kilka foteli, na których można siadać przy stole. Znajduje się więc wśród tych foteli w zespole stosunków, które mu pozwalają swobodnie wybierać sprzęt do pracy. Ten zespół jego stosunków do tych foteli jest jego *sytuacją* między nimi, powstałą stąd, że je tu postawił i że się pośród nich sam znalazł (te fakty, to *zdarzenia, tworzące tę sytuację*).

Lecz teraz Piotr stanowi sobie, że przy pracy będzie siadywał tylko w tym jesionowym fotelu, bo ten jest najwygodniejszy. To stanowienie sprawi, że fotel jesionowy na stałe znajdzie się przy stole pracy (stosunek przestrzenny); i że Piotr odejmie sobie dotychczasową swobodę wyboru foteli: będzie miał stanowioną powinność siadać tylko na tym wybranym. Jego stanowiony stosunek do tych foteli będzie inny, niż jego *stosunek naturalny* przed stanowieniem. Zmieni się więc cała jego *sytuacja stanowiona* pośród nich.

Niechaj teraz Piotr wprowadzi do swojej pracowni Jana jako swego sekretarza, informując go, że fotel jesionowy rezerwuje dla

siebie. Z natury rzeczy tedy z powinnością Piotra siadania na tym fotelu połączy się powinność niesiadania dla Jana. Ze względu na ten fotel, Piotr i Jan znajdują się w pewnym do siebie stosunku społecznym, na który składa się powinność Piotra siadania i powinność Jana niesiadania na wybranym fotelu. Ten stosunek sam przez się jest niewidzialny, bo składają się nań poczucia powinności, ulokowane w duszach obu partnerów. Ale ten stosunek będzie znajdował swój wyraz *przestrzenny*, będzie się ujawniał i *aktualizował* w tym, że w godzinach wspólnej pracy Piotr będzie siedział w fotelu jesionowym, Jan zaś w którymś z pozostałych. Trzeba przy tym dodać, że *poczucie powinności* Jana jest *służebne* względem powinności Piotra.

Podobnie rzeczowo wiąże się powinność Jana, żeby się stawiać na dziewiątą rano w gabinecie Piotra, gdy ten sobie ustanowił powinność, iż o tej godzinie będzie mu dyktował i gdy Jan się o to umówi. Stąd widać, że powinność służebna może się wiązać z *powinnością główną* w sposób konieczny. Tymczasem rozpowszechnione jest przekonanie, że powinność służebna zawsze służy uprawnieniu. Uprawnieniu służyć też może ta powinność, a nawet niekiedy służyć musi. Wtedy mianowicie, gdy do działania uprawnionego trzeba koniecznie *przygotować tworzywo*. Powinien Jan podjechać łodzią na umówioną godzinę, jeśli Piotr ma uprawnienie, by nią wtedy jechać.

Nie może natomiast uprawnienie służyć uprawnieniu. Gdyby Jan był tylko uprawniony podjechać na termin, to mógłby przyjechać albo nie przyjechać; gdyby zaś nie przyjechał, to iluzoryczne byłoby uprawnienie Piotra, by w tym terminie jechać albo nie jechać łodzią.

Ale jest nawet przypadek, gdzie uprawnienie może służyć *uprawnieniu warunkowemu*. Jeśli Jan ma uprawnienie podjechać łodzią w pewnej godzinie, to Piotr może być uprawniony wsiąść do niej, o *ile* właśnie Jan rzeczywiście podjedzie.

Nie jest natomiast słuszne przeświadczenie, bardzo upowszechnione, jakoby każdemu uprawnieniu odpowiadać i służyć musiała jakaś powinność. W pasjansach na przykład są nieraz uprawnienia, którym nie służy żadna powinność. Da się więc w każdym razie taki stan rzeczy pomyśleć; i nie można twierdzić, że z istoty rzeczy uprawnieniu musi służyć powinność.

Gdy tak już rozważyliśmy stosunek stanowiony, to możemy teraz usunąć pewne niedorzeczności, jakie się zjawiają nieraz, gdy mowa o tym stosunku. Wyznacza go i tworzy, zgodnie z samą definicją, stanowienie normy, która wskazuje, jak się ma ukształtować stosunek

między jakimiś rzeczami czy też jakimiś ludźmi; przy czym norma często wskazuje szczegółowo, czym i jakim działaniem dany stosunek ma być stworzony. Gdy w klasie szkolnej godło państwa powinno w myśl normy wisieć nad katedrą, to norma może wskazywać od razu, że nauczyciel winien tam właśnie to godło umieścić.

Ale to, że norma wyznacza, iż Piotr ma tak właśnie powiesić to godło, nie znaczy, że ta powinność Piotra jest elementem, a więc częścią składową normy. Bo przecież, ażeby tak było, Piotr musiałby wraz ze swoją powinnością tkwić jakoś w normie; a tymczasem wprowadzić Piotra w całej jego osobie, z ciałem i duszą, do pisanego czy mówionego zdania nie potrafi żaden prawoznawca nawet na najbardziej kategoriyczny nakaz najbezwzględniejszego dyktatora.

Ale nie tylko człowiek i jego powinność lub uprawnienie nie może być częścią zdania, bo to przechodzi wszelką moc magiczną. Również i zdanie-norma nie może się magicznie zamieniać w stosunek wyznaczony czy stanowiony. Norma jest zdaniem pewnego typu, a więc napisem lub zespołem diachronicznym dźwięków; obowiązywanie normy jest już stanem rzeczy, którego nie można utożsamiać ani lokalizować w zdaniu; a tym bardziej nie można tego czynić ze stosunkiem, wyznaczonym przez normę. Samo takie usiłowanie jest równie niedorzeczne, jak gdybyśmy zechcieli, powiedzmy, mówionym słowem „korek” zatkać szyjkę butelki. Nie uda się to nie tylko żadnemu, nawet najrzęczniejszemu życiowo, prawoznawcy, lecz również najlepszemu sztukmistrzowi.

Nie powiedzie się też zapewne żadnemu teoretykowi prawa stworzyć „stosunek abstrakcyjny” bez członów, które by weń były uwikłane. Bardzo niejasno tę możliwość przedstawiają niektórzy pisarze, którzy się mieniają prawoznawcami. Wczuwając się najzyczliwiej w to, co mówią, wywód ich można przedstawić, jak następuje.

Oto, powiedzmy, Piotr, Jan i Roch współstanowili normę, że ten, kto pożyczył od drugiego jakąś sumę, winien ją oddać w umówionym terminie. Ta norma o pożyczce obowiązuje tych trzech partnerów; ale w trzeźwym rozumieniu rzeczy sama przez się nie wyznacza żadnego określonego stosunku, póki jeden z nich rzeczywiście nie weźmie pożyczki od drugiego, Trzeba bowiem sobie uprzytomnić, że norma często obowiązuje, nie znajdując *zastosowania* (choćby za kradzież wedle dawnej normy należało się ucięcie ręki, nikt jej nie utraci, póki nikt kraść nie będzie). Skoro więc nikt nie pożyczał, to między kim a kim zachodzi „abstrakcyjny” stosunek wierzyciela i dłużnika?

Wyznawcy stosunku abstrakcyjnego wyobrażają sobie, że norma stwarza jak gdyby w pewien sposób rozmieszczone puste miejsca, na które można postawić konkretne rzeczy indywidualne czy też osoby. Przedstawiają sobie, że norma czy też raczej system normy tworzy jak gdyby etażerkę na kwiaty, z deseczkami, rozmieszczonymi na różnych poziomach i w różnych kierunkach około wspólnej osi, na które to deseczki można stawiać doniczki: te będą jedne wyżej, inne niżej, jedne na prawo od innych albo znów na lewo, a więc w różnych stosunkach przestrzennych. Ale przecież nie mogą istnieć te stosunki między doniczkami, których nie ma na etażerke. I podobnie nie mogą istnieć stosunki między osobami, które w nie nie weszły; a nie weszły w nie, póki w naszym przykładzie żaden z trzech partnerów nic od drugiego nie pożyczył

Ta koncepcja stosunku abstrakcyjnego, który zachodzi między nie wiedzieć czym, jest niepokojącym objawem już nie agnostycznego idealizmu, w którym się podobno pławia uczeni burżuazyjni, lecz wręcz przeciwnie, tego *hipernostycznego imaginizmu*, który wie niezawodnie, co to jest na przykład wola grupy czy całej zbiorowości, i nie mniej niezawodnie, na jakim placu czy na jakiej sali można się z nią spotkać oko w oko. Ów idealizm i ten imaginizm, to tylko pozornie pozycje przeciwstawne. W istocie rzeczy obie są ekspozyturami tego samego naiwnego idealistycznego dogmatyzmu.

## 11. PRAWO NATURY

Już starożytni Grecy mówili o prawach natury, rozumiejąc przez nie normy postępowania, nie stanowione przez człowieka, lecz przecież go obowiązujące, oraz wyznaczone tymi normami uprawnienia. I ta koncepcja norm prawa naturalnego oraz uprawnień, danych człowiekowi od natury, powracała co czas jakiś w różnych kontekstach myślowych, spełniając pożyteczną rolę jako wzorzec tego, jakie być winny normy stanowione i jakich uprawnień przyrodzonych nie powinny one naruszać. Kładła więc ta koncepcja zaporę uroszczeniom wszelkiego despotyzmu i była niby pozorną, bo tylko myślową, dźwignią, która podważała podstawy tronów.

Ale myśliciele, którzy posługiwali się tym narzędziem, nie zdawali sobie na ogół dokładnie sprawy, czym jest ono. A rzeczy mają się tu w istocie bardzo prosto. Trzeba tylko na wstępie odróżnić wyraźnie dwa odrębne rodzaje norm, nazywanych prawami natury, a mianowicie *normy instrumentalne*, służące zachowaniu równowagi w zbiorowościach i grupach oraz ich integralności, i *normy moralne*,

poczęte z ocen, dotyczących pozycji jednostek w zbiorowości czy w grupie. Różnicy tej nie dostrzegano jasno, gdyż życzliwość powszechna, ceniąc korzyści, jakie daje ludziom życie zbiorowe, obejmuje swoją oceną dodatnią również owe normy instrumentalne.

Otóż *życzliwość powszechna* chce jak *największego szczęścia i dobra* dla wszystkich ludzi z osobna. Pragnie tedy przede wszystkim, by każdy człowiek miał zapewnione minimum podstawowe i nieodzowne warunków tego szczęścia. Pragnie więc przede wszystkim innym, by jednostka miała możliwie jak największą swobodę poruszania się, działania, myślenia, ujawniania swoich myśli; by możliwie nietykalna była jej enklawa osobista, a więc jej własna osoba, mieszkanie, list przez nią zamknięty i przeznaczony tylko dla adresata; aby, co za tym idzie, nietykalne było jej dobre imię oraz cześć i godność osobista i aby równą miała pozycję społeczną między innymi jednostkami; aby wreszcie mogła zdobywać dobra materialne, niezbędne do życia, możliwie pełnego.

Pragnąc tych wszystkich rzeczy, które objęto swego czasu sumarycznie słowami „równość”, „wolność”, i „braterstwo”, życzliwość powszechna oceniła je wszystkie jako naczelne dobra człowieka i przyznała do nich roszczenia każdemu człowiekowi, nazywając je *uprawnieniami naturalnymi*, przyrodzonymi, które mają być słupami granicznymi, poza jakie nie może sięgać swymi nakazami państwo. I te normy niepisane, z życzliwości i z jej ocen poczęte, które wyraz dają tym roszczeniom, nazywali myśliciele prawem naturalnym albo normami prawa naturalnego.

Należyście ujęta i wysłowiona, ta koncepcja jest jasna i nie ma w niej żadnej tajemniczości, jaką chcieli w niej widzieć jej przeciwnicy. Jest to koncepcja wyraźnie oparta na życzliwości powszechnej; jest to, rzecz można, widzenie spraw życia zbiorowego oczami tej życzliwości. Nie ma ona żadnej mocy sugestywnej dla ludzi, co nie patrzą oczyma tego najbardziej humanitarnego uczucia; ani dla tych, co otwarcie kierują się nienawiścią do bliźnich; ani dla tych, co nie chcą uznawać praw jednostki w swoim despotycznym i okrutnym władaniu poddanymi, których uczynić chcą niewolnikami. Co więcej, ci rozumieją zazwyczaj, co najmniej w intuicyjnym wyczuciu, że ta koncepcja stawiać chce bariery, chroniące przed ich samowolą.

Oczywista, te normy prawa, które ustalają uprawnienia przyrodzone, nie są prawami natury w znaczeniu opisowym, przyrodniczym; nie są prawami bezwzględными, lecz są tylko *dyrektywami, opartymi o życzliwość powszechną*.

Ale są jeszcze inne dyrektywy, również względne i zrelatywizowane, oparte już nie na życzliwości powszechnej, lecz wypływające z *dążenia* do tego, *by trwałe były zbiorowości i grupy*. To dążenie może nie mieć nic wspólnego z życzliwością powszechną: okrutny despota może chcieć tylko, by trwałe było jego władanie trwałą zbiorowością.

Otóż z tego dążenia płyną pewne normy postępowania, gdy się zważy pewne *przyrodnicze prawa natury*, dotyczące *życia zbiorowego*. Gdzie w zbiorowości są liczne i silne tarcia społeczne, gdzie wiele jest waśni, sporów nie rozstrzygniętych, nienawiści, tam słaba jest *kohezja społeczna* i łatwy rozpad źle związanej całości. Gdzie nie ma wzajemnego zaufania między ludźmi, tam nie mogą stawać między nimi długoterminowe ugody i umowy, które są właśnie trwałym spoiwem społecznym. Gdzie jeden nie chce widzieć w innym człowieka o tych samych, co on sam uprawnieniach, tam nie może być mowy, by ludzie lojalnie liczyli się ze sobą wzajemnie i unikali czynów, budzących niechęć lub nienawiść. Skoro więc chcemy, by trwała była zbiorowość czy grupa, to uznać musimy za powinność to, iżby ludzie unikali tarć, respektowali swoje umowy, zachowywali się lojalnie względem innych i uważali ich za równych sobie.

I te właśnie normy, które można rozwinąć i ująć bardziej szczegółowo, są tymi *normami instrumentalnymi*, jakie również nazywano prawami natury z tej racji, że istotnie na prawach natury życia zbiorowego się opierają. Ale znów te normy postępowania są *relatywne*. Kto nie chce, by trwałe było dane skupisko ludzi, ten może, a nawet powinien siać w nim nienawiść, pielęgnować niełojalność, nie dotrzymywać umów, bariery nierówności stawiać między jednostkami i grupami.

Niemniej, to dążenie do trwałej równowagi w życiu zbiorowym znajduje gorliwego *sprzymierzeńca w życzliwości powszechnej*. Trwała równowaga bowiem sama przez się jest jednym z warunków pomysłności dla każdej jednostki z osobna. Tylko w spokoju społecznym i przy bezpieczeństwie może się w pełni rozwijać osobiste życie ludzi. Życzliwość powszechna więc kładzie swoją aprobującą parafę na te normy instrumentalne, skrótowo i nieściśle zwane prawami natury. Zresztą ona sama ceni dodatnio dla nich samych pewne postawy człowieka, cenne również instrumentalnie. Utrzymuje ona z uporem, że wszystkie właściwości duszy, jakie ona nazywa *cnotami*, sprzyjają utrwaleniu równowagi społecznej, a do cnot zalicza między innymi

i tę wierność danemu słowu, i tę lojalność, która powinnością czyni instrumentalne prawa natury.

Nie omówiłem tu całego abecadła prawoznawcy. Ale też nie zapowiadałem czytelnikowi, że omówię. Myślę jednak i mam nadzieję, że mymi luźnymi refleksjami w kilku wybranych sprawach pomogę mu do tego, by szybko odróżniał niedorzeczność od prawdy w zakresie spraw, o jakich traktuje prawoznawstwo, i aby bez wahania na pierwszych kartach przerywał lekturę książek, które nie szanują jego słusznego dążenia do jasności i rzetelności myślowej.